

Są dni, kiedy od chwili otwarcia oczu zaraz po przebudzeniu przeczuwa się nadchodzącą katastrofę. Czuje się problemy wiszące w powietrzu. Mimo że nic na to nie wskazuje, bo wszystko jest takie, jakie być powinno, instynkt podpowiada co innego. Wszystko z pozoru wydaje się normalne, a mimo to w środku jakaś wewnętrzna siła zjada chęci do przżycia tego dnia. Właśnie takie uczucie towarzyszy mi siódmego dnia wspólnych wakacji z Julią. Poranne promienie słońca głaszczące skórę na mojej twarzy niczym delikatny balsam i śpiew ptaków siedzących na drzewach za otwartym oknem w pokoju nadmorskiego pensjonatu powinny wprowadzić mnie w hipnotycznie pozytywny nastrój. Widok czystego nieba i zapach szamponu do włosów Julii śpiącej na moim brzuchu w połączeniu z dotykiem jej ciała nie mają prawa zwiastować niczego złego. Podobnie jak Klara nie miała prawa pozbawić mnie części mojego *ja*. Podobnie jak ja nie miałem prawa przerwać bezcennego i niewątpliwie fascynującego życia dwóch młodych, przepięknych dziewczyn. W moim świecie pojęcie „nie ma prawa” nie istnieje. Dlatego, gdy tylko otworzyłem oczy i ukazał mi się widok czystego nieba, wiedziałem, że dzisiaj wydarzy się coś bardzo złego. Nie umiałem określić co. Jedynie widziałem, że coś nastąpi. Serce biło szybciej, mięśnie stały się wiotkie, poranne rytuały dostały wolne, a rozmowa z Julią przypominała nieme kino. Nie miałem nawet ochoty wziąć prysznic. Przyszło mi to znikąd. Bez żadnego powodu. Za karę, za otworzenie oczu.

Ostatni tydzień okazał się fantastyczny. Cel naszej nadmorskiej podróży wybraliśmy metodą losową polegającą na trafieniu kursorem myszki w jakieś miasto na przybliżeniu mapy północnej Polski. Padło na Jastrzębią Górę. Miasteczko położone nad klifowym nabrzeżem. Urokliwe i niewątpliwie idealnie nadające się do wypoczynku we dwoje. Znalazienie noclegu okazało się prostsze, niż myślałem. Szybko trafiliśmy na wolny pokój w pensjonacie niedaleko morza. Nie robiliśmy nic niezwykłego. Plaża, spacer, krótkie kąpiele w lodowatej wodzie, ryby na obiad lub kolację, a w nocy kilka piw i dużo przytulania. Codziennie to samo.

Codziennie też przedłużaliśmy nasz pobyt o kolejną dobę. Beztrouski czas wprawił mnie w rewelacyjny nastrój. Zapomniałem o kłopotach, paranoje zostały daleko za moimi plecami. Znajdowałem się siedemset kilometrów od wszechobecnej obsesji na punkcie Rzeźnika Niewiniątka. Owszem, w radio wspominali o tej niewątpliwie fascynującej postaci kilkakrotnie, ale coraz rzadziej. Nie miałem kontaktu z Michałem i szczerze mówiąc, nie przeszkadzało mi to. Zostawiłem go z jego problemami. Planowałem odwiedzić go po powrocie, chwilowo został wyrzucony z mojej głowy. Życie seksualne z Julią rozkwitło w najlepsze i wydawało się, że może być tylko ciekawsze. Poczulem się spełniony. Podobnie jak rok temu po podziemnym spotkaniu z Anią. W każdej chwili od momentu wyjazdu towarzyszyła mi dziwna i bardzo przyjemna lekkość. Stapałem ponad chodnikami. Ogarnęła mnie radość, jaką ciężko opisać. Stan, w którym nie potrafiłem się znaleźć nawet po przedniej kokainie. Nieporównywalny z niczym innym w świecie. Wszystko szło we właściwym kierunku, aż do dzisiejszego poranka. Wtedy wyładowała się moja wewnętrzna bateria, a radość przegrała walkę z mrokiem ukrytym głęboko. Cały dzień spędzony na plaży wydał się bez sensu. Julia mówiła bez sensu, słońce było bez sensu, szum morza był bez sensu. Myślałem, że zimne piwo w upalny dzień poprawi mi nastrój. Pomyliłem się. Popołudniowy seks z Julią przypominał coś w rodzaju pójścia do pierwszej komunii. Do niczego nie był mi potrzebny, ale zrobiłem to, żeby wszyscy byli zadowoleni. Myślę, że niczego nie zauważyła. Potrafię dobrze udawać. Choć dzisiaj wyjątkowo słabo mi to wychodzi. Katastrofa jest coraz bliżej.

Od pół godziny siedzimy na tarasie restauracji i staramy się zamówić kolację. Na domiar złego wydaje mi się, że moja królowa piękności obudziła się w podobnym nastroju, co ja. W każdym razie wertowanie karty menu po raz stutysięczny w momencie, gdy mój żołądek marzy o jedzeniu, jest zachowaniem przybliżającym katastrofę. Już dwa razy odprawiła z kwitkiem zbliżającego się do nas kelnera. Wcześniej zdążyliśmy zamówić po lampce białego wina. Słońce powoli ma się ku zachodowi, budzi się noc, a wraz z nią zachowania, do których ludzie nie przyznają się za dnia. Zły nastrój dopełnia wiejący coraz intensywniej morski wiatr. Nie przygotowałem się na tak długie analizowanie karty dań. Ubrałem krótkie džinsowe spodenki i czarną koszulkę. Julia musiała z góry zakładać, że spędzimy tu dużo czasu, bo oprócz długich dżinso-

wych spodni i obcisłej fioletowej koszuli na guziki wzięła ze sobą biały bawełniany sweter, który od kilku minut dogrzewa jej ciało. Na mojej skórze pojawia się gęsia skórka.

– Może jednak pasta z wędzonej makreli, nie za ciężka na kolację i w sam raz do wina. Co o tym sądzisz? – pyta, będąc niemal całkowicie pochłonięta rybą i jej zaletami odżywczymi.

Siedzenie z nią w tej knajpie staje się coraz bardziej bez sensu. Z każdą chwilą odczuwam potrzebę bycia samemu. Nigdy nie przebywałem z kimś non stop przez tydzień. Dzisiaj zbliżam się do granicy wytrzymałości.

– Kochanie, będzie idealna, tylko zamów ją już, bo zaraz zamarznę.

Mocny podmuch wiatru powoduje, że obejmuję swoje ręce. Robi mi się coraz zimniej. Ciepłej już dzisiaj nie będzie, więc może być tylko gorzej.

– Mówiłam ci, żebyś wziął ze sobą coś ciepłego. Jestem na wakacjach, więc nie poganiaj mnie.

– Ja też jestem na wakacjach i cholernie chce mi się jeść.

Kompletnie ignoruję jej uwagi na temat ciepłych ubrań. Jeśli mi to mówiła, to pewnie jej nie słuchałem. Kręci tylko głową i od nowa przegląda kolejne kartki menu. Zniechęcenie sięga zenitu. Ruchem ręki wołam kelnera.

Natychmiast podchodzi do naszego stolika chłopak na oko w moim wieku, wychudzony, o jasnej karnacji i ciemnych, gęstych włosach opadających na czoło, ubrany w czarne kanty i białą koszulę. W ręku trzyma mały notesik z długopisem. Bardziej stereotypowy jak na kelnera być już raczej nie może.

– Chciałbym złożyć zamówienie – informuję go z triumfem w głosie, gdy tylko się zjawia.

– Czego państwo sobie życzą? – tytułuje nas, sprawiając, że czuję się, jakbym był o dziesięć lat starszy.

– Smażony filet z dorsza norweskiego, pastę z wędzonej makreli, do tego dwie wody i miks sałatek. – Zdążyłem nauczyć się nazw potraw niemal na pamięć. Recytuję je niczym dziecko pacierz na lekcji religii.

Kelner notuje moje zamówienie.

– Chwilka, ja chyba jednak nie chcę tej pasty. – Julia podnosi głowę znad menu.

Wiedziałem, że gdy zadecyduję za nią, natychmiast zmieni zdanie, ale liczę, że obecność notującego kelnera stanie się motywująca i wywoła nieco większą presję, pospieszając ją.

– Proszę przyjąć za chwilę i nie realizować jeszcze zamówienia – królowa piękności próbuje odwlec moment zaspokojenia mojego żołądka bardzo delikatnym i taktownym tonem.

Świat w mojej głowie wchodzi na wyższe obroty. Wszystko zaczyna lekko wibrować. Głód sprawia, że obraz ma lekko czarny zarys. Dźwięki wydobywające się z ust Julii i kelnera przypominają bzyczenie much grających dziką arię nad martwym, gnijącym ludzkim ciałem, którego kości oczodołu przeszły skórę na wylot.

– Za żadną chwilę! Proszę przynieść nam to, co zamówiłem, najszybciej jak się da. Mała zakąska przed posiłkiem też byłaby wskazana! – Mój głos, choć w nieco nieodpowiednich tonacjach, wydaje mi się jedynym brzmiącym sensownie.

– Kuba, uspokój się. Nie chcę pasty. Weź sobie tego dorsza, ale daj mi się jeszcze zastanowić.

Teraz jej głos brzmi, jakby muchy były zajęte konsumowaniem mięsa dookoła oczu, zajądając się cuchnącymi wnętrznościami biednego, martwego człowieka.

– Pewnie! Czekać na to, aż łaskawie księżniczka zdecyduje, co wsadzić do swoich wielmożnych ust, zdążę zmienić się w sopel lodu – ton mam donośny. Chyba krzyczę. Nie panuję nad tym i nic mnie to nie obchodzi. – Zjesz to, co zamówiłem, albo zastosujemy dla ciebie głodówkę w celu dodatkowego zadbania o twoją linię! Wraziłem się wystarczająco jasno i zrozumiale? A może od razu zamówisz całe menu i poprobujesz wszystkiego, na co raz masz ochotę, a raz nie? Taka przyjemna alternatywa! – z pewnością już wrzeszczę.

Zakończeniu mojej wypowiedzi towarzyszy specyficzny pogłos pięści uderzającej w drewniany stół i lekki dźwięk drgających kieliszków. Czuję się po tym o wiele lepiej. Jakbym zrzucił plecak wypchany kamieniami. Od razu się prostuję.

– Teraz to naprawdę przesadziłeś – to ostatnie, co mówi Julia, zanim wstaje od stołu i szybkim, gniewnym krokiem wychodzi z ogródka restauracji.

Obserwuję ją przez chwilę. Wydaje się być bardzo zła. Nie odwraca się w moją stronę, a ja nie wstaję i nie ruszam za nią. Mimo całej złości muszę przyznać, że jej figura prezentuje się od tyłu niezwykle atrakcyjnie.

Ku mojemu zdziwieniu, nikt nie gapi się w moją stronę. Wszyscy ludzie siedzący przy stolikach są zajęci swoim jedzeniem. Wygląda na to, że wcale nie zrobiłem sceny. Za to ja wpatruję się w nich. Są obrzydliwi. Wypychają swoje usta martwym mięsem i przeżuwiają je w odrażający sposób. Obserwuję każdego z osobna i wszystkich naraz. Kręcę głową po wnętrzu ogródka. Wydają mi się żałośni. Cieszę się, że nie jestem taki jak oni. Nie są świadomi, co mógłbym zrobić im, ich córkom, żonom, matkom i babkom. Jestem kimś więcej, dlatego mogę więcej. Ta wiedza czyni mnie lepszym.

– Będzie pan coś zamawiał? – pytanie kelnera wciąż stojącego nade mną sprowadza mnie z powrotem na ziemię.

Patrzę mu prosto w oczy. On też jest przy mnie nikim.

– A jak myślisz?

– Skoro pana partnerka opuściła lokal, to nie jestem pewien – odpowiada, obserwując swoje buty, zamiast patrzeć mi w twarz.

– Smażony filet z dorsza norweskiego i coś na przystawkę.

Oczekiwanie na posiłek umilam sobie dwoma papierosami. Wypalonymi jeden po drugim. Katastrofa nadciągnęła. Przez kilkanaście minut w ogóle nie przejmuję się tym, co zaszło między mną a Julią. Dopiero w trakcie jedzenia dopada mnie coś. Mogę to nazwać wewnętrznym smutkiem. Dochodzę do siebie i zdaję sobie sprawę, że nieco przesadziłem. Dałem się ponieść emocjom. Brak możliwości przebywania samego ze sobą sprawił, że pokazałem część prawdziwego siebie. W tamtej chwili, przez krótki moment byłem gotowy zrobić Julii krzywdę. Tak naprawdę chyba wyszło jej na dobre, że sobie poszła. Mnie też. Nie pierwszy raz wybuchłem publicznie, nie zważając na konsekwencje i możliwe zwrócenie na siebie uwagi. Zupełnie jak niedawno Sandra. Porównanie do Sandry wydaje mi się irracjonalne.

Kończąc kolację, płacę, zostawiając kelnerowi dziesięć złotych napiwku, i wychodzę na ulicę. Coraz bardziej wieje, a ja jestem już tak zmarznięty, że nie czuję nic oprócz zimna na ciele. W międzyczasie słońce zdażyło całkowicie zająść. Nadmorską alejkę oświetlają jedynie latarnie

i neony, a spacerujący ludzie zmierzają głównie do knajpek, na plażę lub w kierunku swoich hoteli.

Wracam do pensjonatu. Naciskam klamkę od drzwi naszego pokoju. Są otwarte, więc Julia jest w środku. Bardzo dobrze, ponieważ nie mam kluczy, a jeszcze kilka minut spędzonych na zewnątrz i prawdopodobnie zamarzyłbym na śmierć. Wchodzę do środka. W pokoju jest ciemno, jedynie słaby blask wyświetlacza telefonu komórkowego mojej dziewczyny służy za światło. Ręką znajduję włącznik i zapalam lampę. Julia leży na łóżku przykryta po samą szyję. Dłoń trzymająca telefon wystaje spod kołdry. Pod oczami pojawiły się niewielkie czarne plamy. Udany makijaż jest tylko wspomnieniem. Musiała płakać. Na mój widok robi skwaszoną minę i znów koncentruje wzrok na telefonie. W powietrzu wisi atmosfera czekającej nas długiej dyskusji zakończonej pewnie kłótnią, bo tak postępuje większość par, gdy jedna strona jest bardzo urażona. Czuję, że nie wytrzymam dłużej w tym pomieszczeniu. Zmieniam krótkie spodnie na długie czarne dżinsy, na górę zakładam szary sweter. Idę do łazienki i przemywam twarz. Wracam do pokoju. Wyjmuję z portfela dwieście złotych, chowam banknot do kieszeni i rzucam portfel na szafkę nocną. Podnoszę z niej klucze od drzwi.

– Wybierasz się gdzieś, prostaku? – w końcu Julia przerywa milczenie. Jej głos jest ordynarny.

Nie podoba mi się, jak mnie nazwała.

– Spacer dobrze mi zrobi.

– Kuba, musimy porozmawiać. Co to było przy kolacji? – Teraz wydaje się być zatroskana. Spodziewałem się bardziej nerwowego zachowania po jej poprzednim zdaniu.

– Nie dzisiaj. Jutro.

– Żartujesz sobie ze mnie? Traktujesz mnie jak panienkę do towarzystwa, a teraz jeszcze nie raczysz mi się wytłumaczyć? – pyta, gdy otwieram drzwi.

Znów ma nagle zmiany nastroju.

– Odpocznij sobie. Nic dzisiaj nie wskóramy.

Mówiąc to, wychodzę, zamykając drzwi na klucz. Julia zostaje dziś w pokoju. Coś jeszcze krzyczy, ale nie zwracam na to uwagi. Z pewnością nie spodobało jej się, że została uwięziona.

Godzinny spacer jest bez sensu. Obszedłem większość głównych deptaków, kilka bocznych, znalazłem też parę ustronnych miejsc w lesie rosnącym przy najbardziej stromych zejściach na plażę. Zatrzymuję się przy jednym z nich, otwieram kupione wcześniej małe piwo i zastygam oparty o poręcz metalowych schodów prowadzących w dół, patrząc przed siebie. Czas wypełniam myślami. Nie zastanawiam się nad problemami z Julią. To i tak powinno rozejść się po kościach. Samoistnie odkopują się głęboko schowane wspomnienia. Te, do których próbowałem nie wracać. Te, które starałem się ukryć i nigdy już ich nie znaleźć. Niestety to się nie uda. One będą wracały i niszczyły moje wnętrze. Klara będzie pojawiać się niczym zjawa bez względu na to, jak bardzo zaprzeczę jej istnieniu. Stała się moim złośliwym towarzyszem życia – takim, jakim dla niektórych pechowców staje się wózek inwalidzki lub kikut po utraczonej kończynie. Przekleństwem, z którym nie można wygrać, choćby było się nie wiadomo jak silnym i twardym człowiekiem. Przekleństwem, które nawiedza we śnie i wraca na jawie. Rzeczywistością, której próbuję zaprzeczyć, ale ona nieustannie przypomina o sobie.

– Noc taka jak ta sprzyja samotnym wspomnieniom? – pyta głos dochodzący zza moich pleców. Słabo słyszalny przez szum drzew i fale morza będącego tak blisko, ale jednak słyszalny.

Wydawało mi się, że jestem tu sam. Przez moment pomyślałem, że słyszę nieistniejące głosy. Na szczęście wszystko ze mną w porządku. Odwracam się. Stoi za mną niewysoka, młoda dziewczyna z minimalną nadwagą, czyniącą ją dodatkowo atrakcyjną. W rękę trzyma zieloną butelkę z piwem. Tyle wywnioskowałem na pierwszy rzut oka w ciemności. Zarys jej figury mieni się dość wyraźnie w świetle księżyca przebijającego się przez drzewa.

– Skąd wiesz, że coś wspominam? – pytam, lekko zdziwiony zaistniałą sytuacją.

– Obserwuję cię dobrych kilka minut. – Podchodzi bliżej, na długość ramienia. – Wyglądałeś, jakby cały świat wokół nie istniał. Musiałeś pograć się bardzo głęboko w myślach.

Teraz mogę jej się dokładniej przyjrzeć. Ma kasztanowe włosy opadające na wysokości piersi. Grzywka kończy się w okolicach brwi. Twarz ma długą z odstającymi kośćmi policzkowymi. Usta pełne, oczy duże, ciemne. Przypominają nieco te, które mają postacie w japońskich kre-

skówkach. Jej wiek mogę określić na mniej więcej dziewiętnaście, dwadzieścia lat. Ubrana jest w czarną, troszkę za luźną skórzaną kurtkę, granatowe dżinsy z dziurami w okolicach ud i kolan, a na stopach ma czarne trampki. Daleko jej do miana ideału.

– Jakbyś zgadła. A ty nie masz nic lepszego do roboty niż obserwowanie zamyślonych ludzi? – pytam z lekkim uśmiechem.

Jej pojawienie się wprowadza mnie w pozytywny nastrój. Demony szybko uciekają, zastępuje je ciekawość. Ta dziewczyna pojawiła się niczym zjawa. Wcześniej widziałem tu tylko kilka osób oddających się alkoholowym przyjemnościom i co najwyżej dwie pary, które perspektywa spaceru pośród wysokich drzew, stromego zejścia na plażę i wszechobecnej ciemności szybko odstraszyła.

– Właściwie to nie mam. Podobnie jak ty oddaję się wspomnieniom, ale robię to spacerując. Z tego, co widzę, też nie narzekasz na nadmiar towarzystwa.

Gdyby wiedziała, że moje jedyne towarzystwo zamknąłem na klucz w niewielkim pokoju, z pewnością nie byłaby tak chętna do rozmowy.

– Ale się nie nudzę. Właściwie to jestem bardzo zajęty – kłamię.

– Pewnie, picie piwa i patrzenie na szumiące morze, którego prawie nie widać przez te drzewa, to bardzo pracochłonne zajęcie. Chyba zacznę robić to samo, oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko, żebym się do ciebie przyłączyła.

Prawdę mówiąc, nie mam. Klara ucieka w najdalsze szczeliny mojej głowy.

– Zapraszam. Zobaczysz, jakie to interesujące. – Średnio atrakcyjna nieznajoma zbliża się do mnie jeszcze bardziej. – A tak w ogóle mam na imię Kuba.

Nie wiem, czemu jej się przedstawiam, ale wydaje mi się, że nie ma nic złego w spędzeniu z nią trochę nocnego czasu.

– Justyna. Cieszę się, że nie muszę nudzić się sama – odpowiada, kierując główkę butelki w kierunku mojej. – Przepraszam, nie nudzić, a pograżać się we wspomnieniach.

Zderzamy je ze sobą i upijamy po łyku piwa.

– A skoro już wiesz, czemu się tu znalazłam, to może oświecisz mnie, jaki jest powód twoich nocnych zadum w tak wyludnionym miejscu?

– Słusznie zauważyłaś, że to bardzo odludne miejsce. Nie boisz się przychodzić tutaj sama? – Ignoruję jej pytanie.

– Nie. Jakby co mam gaz – odpowiada, uśmiechając się, i wyciąga na chwilę z kieszeni kurtki gaz pieprzowy, pokazuje mi go, po czym chowa z powrotem.

Śmieję się głośno, bo wydaje mi się naprawdę zabawna, chwając się małym pojemnikiem z gazem i robiąc przy tym minę, jakby trzymała co najmniej uzi i pięć dodatkowych magazynków pod swoją kurteczką.

– I ufasz mi na tyle, żeby pochwalić się swoją jedyną bronią?

– Nie wyglądasz na kogoś, kto chciałby mnie zaatakować, no chyba że bym cię o to poprosiła. Myślę, że prędzej obroniłbyś mnie przed każdym psycholem czającym się w krzakach.

Z pewnością.

– Więc pochwalisz się, czemu tu jesteś? – nie daje za wygraną.

– Potrzebowałem побыć trochę sam – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– To jednak ci przeszkadza?

– Nie. Już wystarczy samotności. Z chęcią nacieszę się towarzystwem – ponownie mówię to, co myślę.

– Przyjechałeś tu ze znajomymi, z dziewczyną czy może sam?

Justyna zapewne jest fanką gry „sto pytań do”. Powoli zaczyna mnie to denerwować. Owszem, rozumiem, że gdy chce się kogoś poznać, najlepszy dialog jest z pytaniami, ale ten przeistacza się w małe przesłuchanie.

– Z kilkoma znajomymi, ale dziś mam negatywny dzień. Idealny na oddalenie się od nich. – Nie czuję potrzeby informowania jej o Julii. Wtedy pewnie pojawiłyby się kolejne pytania.

– To przynajmniej masz coś do roboty. Ja wariuję już z nudów. – Upija kolejny łyk piwa.

– Z pewnością nie narzekasz na brak propozycji spędzania wieczorów w męskim towarzystwie? – pytam, wiedząc, że to ją ucieszy.

– Może i nie, ale na razie potrzebuję przerwy od tego typu spraw. Wyciszenia – wyjaśnia, lekko się przy tym rumieniąc. Zważywszy na zimny wiatr, pojawienie się rumieńców zakrawa na małą sensację.

Już chcę ją spytać, czemu stoi tu ze mną, skoro ma dosyć męskiego towarzystwa, ale rezygnuję z tego. Pewnie mówiąc szczerą prawdę, obra-

ziłbym ją, a nie chce mi się znów stać samemu. Boję się kolejnego nawrotu bolesnych wspomnień.

Po wstępnym zapoznaniu i dopiciu piw Justyna proponuje spacer. Twierdzi, że zna, jak to określiła, odlotowe miejsce, które z chęcią mi pokaże. Jestem nastawiony do tego pomysłu całkowicie neutralnie. Po prostu nie chcę jeszcze wracać do pokoju, gdzie czeka mnie długa dyskusja z Julią, a samotność jest dobra, ale na swoim terenie lub we własnym domu. Tutaj po czasie staje się nużąca. W trakcie spaceru, który prowadzi nieciekawymi, brudzącymi ubranie wydłami i gąszczami drzew nad brzegiem morza ciągnącymi się wciąż w górę, dowiaduję się wielu rzeczy o mojej nowej znajomej. Przede wszystkim, że jeszcze bardziej niż pytać lubi opowiadać o sobie. Chwali mi się, że w przyszłym roku zdaje maturę, dzięki czemu wiem już, ile ma lat. Pochodzi z Wrocławia i jest córką pary lekarzy. Chirurga i pediatry. Przyjechała tu właśnie z rodzicami i między innymi dlatego wieczory spędza samotnie, choć nie wiem, co ma jedno do drugiego. Wybiera się na studia prawnicze. Chwalę jej się, że też na takie uczęszczam. Wtedy dostaję kolejnych „sto pytań do”. Udzielam na nie naprawdę wyczerpujących odpowiedzi. Potem siłą rzeczy pytam ją, czemu ma detoks od spotkań damsko-męskich. I wtedy się zaczyna. Opowiada mi o swoim bardzo intensywnym, ale nieudanym związku zakończonym kilka tygodni temu. Gdy o tym mówi, jej wargi lekko się trzęsą, a głos nieco łamie. Nie potrafi ukryć, jak bardzo jest rozczarowana zaistniałą sytuacją. Widać, potrzebuje szczerej rozmowy, bo podobno większość ludzi tak ma. Muszą zrzucić z siebie to, co leży im na żołądku. Kiedy podzielił się swoimi troskami z innymi, wydają im się one dużo lżejsze. Młoda kobieta, taka jak ona, przeżywa pierwsze rozczarowanie związane z drugą osobą dziesięć razy bardziej intensywnie niż każde następne. Pozwalam jej mówić. Opowiada o wszystkim z wielką pasją i smutkiem. Idziemy powolnym krokiem blisko siebie. Wystarczająco, żeby czuć ciepło swoich ciał.

Powoli zbliżamy się do tego odlotowego miejsca. Po czasie spowiedź Justyny staje się nieco nudnawa. Teraz widzę, dokąd idziemy. Kilkanaście metrów przed nami leśna droga się kończy. Dookoła rosną wysokie drzewa, ścieżka jest porośnięta trawą, a szum morza dochodzący z naprzeciwka w połączeniu ze specyficznym zapachem bryzy i mały-

mi kropelkami osiadającymi na twarzy świadczy, że jesteśmy na kłifie. Stajemy przed samym końcem. W dole nie ma plaży. Jest tylko woda. Fale odbijają się intensywnie o kamienie. Miała rację, to miejsce jest odlotowe. Nie miałem pojęcia, że coś takiego tu w ogóle można spotkać. Ciekaw jestem, jak je znalazła. Musiała być bardzo samotna i zdolowana, żeby zapuścić się tak daleko. Podziwiamy widok, przyznając jej, że to miejsce robi wrażenie. Nie mija minuta i znów wraca do swojej opowieści.

– No i jeszcze wydzwaniał ciągle do moich koleżanek, później do taty. Liczył, że wszystko naprawimy. Jakby dało się ranić człowieka, a potem liczyć, że o wszystkim zapomni. A te telefony do domu to już w ogóle szczyt wszystkiego. Bezczelny, prawda? – wciąż opowiada. Siłą argumentów zmusza mnie do udziału w dyskusji.

– Może nie potrafił się pogodzić, że nie będzie cię miał. Niektórzy zawsze muszą mieć to, czego chcą. I nigdy się nie poddają w dążeniu do tego – tłumaczę jej zgodnie z prawdą.

– Może i masz rację, ale mógł się nad tym zastanowić, zanim pocałował tę cizję, i to na moich oczach – zero nerwów, w jej głosie jest tylko smutek. – Dałam mu wszystko, a on sprawił jedynie ból.

Księżyc oświeśla jej twarz. Oczy ma lekko zaczerwienione. Może przez wiatr i krople wody unoszące się od morza. Ale raczej od natłoku brutalnych wspomnień.

– Zwyczajny pocałunek, a tak wiele zmienił. Zawsze będzie ci się kojarzył ze smutkiem, ale z czasem o tym zapomnisz i będziesz mogła czerpać radość z kolejnych. Zrozumiesz, że nie był cię wart i nie należy się tym przejmować – stwierdzam, obserwując znikający horyzont oraz gwiazdy odbijające się w wodzie, podświetlone pełnią księżyca.

Ona też wpatruje się w jakieś nieokreślone punkty morskiej oddali.

– Pocałunek, który zmienił się w truciznę – odpowiada.

Spoglądam na nią. Wyraz jej twarzy przypomina maskę. Nie można wyczytać z niej niczego konkretnego.

– Większość przyjemności jest trująca, a jednak nie potrafimy im się oprzeć, bo życie jest strasznie ulotne – mówię, próbując sięgnąć ręką po papierosy schowane w tylny kieszeni spodni.

Nie udaje mi się to. Justyna nagle i całkowicie niespodziewanie chwytą moją twarz w swoje dłonie, zbliżając usta do moich. Moment,

w którym nasze spojrzenia się spotykają, nie trwa nawet kilku sekund, choć wydaje się wiecznością. Wystarczy, żebym zastanowił się nad tym, co właśnie się dzieje. Przed oczami mam twarz Julii, ale ciepło warg Justyny powoduje szybkie poruszenie nerwów na całym moim ciele. Instynktownie otwieram usta. Nasze języki splatają się ze sobą. Wilgoć wnętrza jej ust wraz z delikatnym dotykiem języka nie działa na mnie tak, jak powinna. Nie całowałem żadnej dziewczyny oprócz Julii od bardzo dawna. Teraz nie czuję nic. Symbolicznie obejmuję ją w biodrach. Ale w środku jestem pusty. Justyna nie smakuje spełnieniem, zaskoczeniem ani nawet podnieceniem. Czuję specyficzny, nieprzyjemny posmak wypitego piwa. Otwieram oczy. Obserwuję ją. Oddaje się pocałunkowi z wielką przyjemnością. Oczy ma mocno zamknięte, rękami wciąż głaszcząc skórę na mojej twarzy. Jej kości policzkowe wydają się odstawać teraz jeszcze bardziej. Rękami zmierza w kierunku moich bioder. Naprawdę nie mam na to ochoty. Przerywam pocałunek.

Przez chwilę milczymy, patrząc się na siebie.

– Nie spodziewałam się tak miłego zwieńczenia wycieczki – mówi w końcu, oblizując wargi i rzucając mi maślane, wypełnione radością spojrzenie.

Głaszcząc mnie po włosach. Odwracam ją plecami do siebie i obejmuję. Zaczynam całować ją po szyi. Do ust dostaje mi się gorzki posmak alkoholu z perfum, które już dawno wywietrzały, ale smak wciąż jest obecny. Oboje patrzymy na horyzont. Teraz czuję niezwykle narastające podniecenie. To nie żadna żądza, tylko czysta, niczym nieskażona potrzeba spełnienia. W jednej chwili przez moje ciało przebiega fala niezwykłego gorąca. Czuję, jakby ktoś zainstalował w moim wnętrzu piecyk gazowy. Ręce zaczynają mi się trząść. To jest silniejsze ode mnie. Nie mogę się powstrzymać.

– Ja też nie, skarbie.

Po tych słowach zaciskam dłonie gwałtownie i niemal automatycznie na jej szyi. Ciało Justyny sztywnieje momentalnie. Pierwsza reakcja, szok na rzeczywistość, której w pierwszej chwili mózg nie akceptuje. Znam to. Ściskam ją z całej siły za gardło, jakbym chciał wycisnąć z niej soki. Nie jest w stanie krzyknąć. Już w pierwszym momencie miażdżę jej chrząstkę tarczową. Jest bardzo delikatna. Moje ręce wydają się olbrzymie na jej wątłej i kruchej szyi. Zaczyna się wiercić. Wsuwam nogę między jej nogi.

Dzięki temu mogę kontrolować jej ruchy. Ręką chce sięgnąć po gaz. Nawet się nie wysilam, żeby jej w tym przeszkodzić. Po prostu jeszcze mocniej ściskam jej szyję. Sprawia to, że rękami odruchowo próbuje odepchnąć moje. Słyszę niezwykle dziwny dźwięk łamanych kości szyjnych. Są bardzo delikatne. Łatwiejsze do skruszenia niż kości kurczaka. Wydaje z siebie dziwne dźwięki. Coś, co przypomina syczenie węża, tyle że nie brzmi groźnie. Bardziej żałośnie. W tym momencie jej ręce opadają bezwładne. Ciałem wstrząsają dreszcze. Na chwilę zwalniam uścisk. Słyszę, jak jej płuca próbują łapać powietrze, nie wiem, czy ma jeszcze czym je złapać. Palcami wyczuwam kilka głębokich wgnieceń na szyi.

– Ty nie jesteś Klarą, ale nie potrafię się powstrzymać. Wybacz – szeptał jej do ucha.

Wychyłam się, chcąc zobaczyć jej twarz. Niestety w oczach nie pozostało wiele życia. Nie widzę nawet strachu. Znow zaciskam dłoń na szyi. Teraz chcę to skończyć. Ściskam jeszcze mocniej. Justyna sztywnieje. Jedną ręką znow próbuje odciągnąć moją. Jest na to za słaba. W pewnym momencie moje oczy atakuje nieprzyjemna ostrość. Odruchowo zamykam je i puszczam jej szyję. Byłem zbyt nieostrożny. Zapomniałem o gazie. Jakimś cudem udało jej się po niego sięgnąć. Odzyskuję minimalne pole widzenia po kilku sekundach. Ocieram łzy, żeby lepiej widzieć. Z ust Justyny leje się krew. Sięgnęła po gaz za późno. Nie jest w stanie biec, iść ani nawet krzyżeć. Osuwa się na ziemię, wygląda niczym baranek gotowy do ubicia. Kucam nad nią i uderzam wewnętrznymi stronami nadgarstków w szyję. Dociskam mocno i miazdżę ją praktycznie całkowicie. Justyna umiera. Sam moment, w którym jej dusza opuszcza ciało i staje się tylko ulotnym wspomnieniem, trwa bardzo krótko. Za krótko. Siadam naprzeciwko jej zwłok. Wpatruję się w nie przez chwilę.

Uniesienie mija szybciej, niż się pojawiło. W głowie dzwoni alarm krzyczący: „co ty zrobiłeś, głupku?!”. Ciało tej biednej dziewczyny leży przede mną. Z ust spływa krew. Rozglądam się dookoła. Las, szum morza, klif. Nie wydaje mi się, żeby gdzieś tam byli ludzie. Trzeźwieję momentalnie. Znika potrzeba, wraca zdrowy rozsądek. Niewiele się zastanawiam, bo nie mam też wielu opcji. Biorę jej martwe ciało na ręce, podchodzę najbliżej końca klifu, jak tylko potrafię. Przyglądam jej się jeszcze raz. Była taka niewinna i ufna. Teraz jej szyja przypomina harmonijkę. Zrzucam

ją do morza. Wpada bezwładnie z głośnym plasknięciem. Zaraz po niej wyrzucam gaz. Nie jestem wilkiem morskim, ale mam głęboką nadzieję, że dziś w nocy jest odpływ i zabierze Justynę daleko, do Szwecji. Na ziemi zostaje mała plama krwi. Na moim swetrze również. Ściągam go i wycieram nim ziemię. Zwijam w kłębek i też wyrzucam do morza z nadzieją, że pochłonie wszystko. Pewnie zostawiłem tu tysiąc innych śladów, takich jak odciski butów, ale teraz nic na to nie poradzę. Żeby te ślady były dla kogokolwiek wartościowe, musiałyby wiedzieć, że właśnie tu należy zacząć szukać. Zanim ktoś na to wpadnie, czas zatrze wszystko. Nie wyobrażam sobie, żeby było inaczej.

Szybko ulatniam się z klifu. Analizuję ostatnie półtorej godziny. Idąc tu, nie minęliśmy nikogo. Szczęście w nieszczęściu. Jedyne jacyś ludzie mogli nas widzieć na schodach, gdy się spotkaliśmy. Pewnie i tak byliby zbyt pijani lub zajęci sobą, żeby to pamiętać. Poruszam się szybko. Chłód wiejącego wiatru daje się we znaki. Moje serce wali jak oszalałe. Niezwykły rodzaj stresu wraz z adrenaliną szaleją we mnie. Chcę już znaleźć się w bezpiecznym pokoju w pensjonacie.

W drodze powrotnej próbuję zrozumieć, co to było. Dlaczego to zrobiłem? Justyna nie nadawała się w ogóle. Nie była nawet w połowie tak odpowiednia, jak powinna. W dodatku nie miałem żadnego planu. Zachowałem się jak nieodpowiedzialny dzieciak. To, co mną kierowało, to czysta ochota spowodowana prawdopodobnie natłokiem wcześniejszych myśli. Po raz pierwszy pozwoliłem sobie na niczym nieskanalaną spontaniczność. Niezwykle ryzykowną spontaniczność. Chciałem po prostu poczuć swoje ręce na jej szyi. Nie potrafiłem się powstrzymać, teraz już wiem, co musi czuć człowiek wyleczony z nałogu i sięgający po używkę w najmniej dla niego spodziewanym momencie. Prawdziwe uniesienie ducha. Chciałem widzieć jej cierpienie, będące jednocześnie moją przyjemnością. Trwało to tak krótko, a dostarczyło mi nieopisanej rozkoszy. Zaryzykowałem. Dużo zaryzykowałem. Rozkosz jest tego warta. Jeśli wszystko dobrze się potoczy, nie grozi mi nic złego.

Po pół godzinie dochodzę w końcu do pensjonatu. Wypalam przed wejściem papierosa. Trzęsę się z zimna. Otwieram pokój. W środku panuje całkowita ciemność. Julia zasnęła. Nie zabrałem ze sobą telefonu, więc nie mogę podświetlić sobie drogi do łazienki. Wchodzę po omacku.

Dyskretnie próbuję przedostać się do celu. Niestety, wpadam na nie do końca rozpakowaną torbę. Słyszę jakieś ruchy przede mną. Po chwili zapala się lampka na stoliku nocnym. Obudziłem Julię. Uchyła zaspane powieki, zerkając na mnie.

– Kuba, gdzie ty byłeś? Wiesz, jak się martwiłam? – pyta cichutkim głosem.

Tak się martwiła, że aż zasnęła z tej troski.

– Musiałem się przejść. Idź spać – odpowiadam szeptem.

– Nie miałeś na sobie swetra?

Zaspana, a jednak spostrzegawcza.

– Nie, skarbie – kłamię, otwierając drzwi do łazienki.

Zapalam w niej światło. Myję dokładnie ręce. Są brudne. Pod paznokciami jest trochę ziemi. Szybko ją domyvam. Gorzej wyglądają buty i spodnie. Zwłaszcza buty, są całe w piasku. Na spodniach widnieje szary brud w okolicach pośladków. Nie powinienem był siadać. Zwijam je w kłębek i dorzucam do reszty brudnych ubrań. Buty myję w umywalce. Zostawiam je przy małym okienku w łazience. Powinny wyschnąć do rana, a i tak mam zapasową parę. Nie biorę prysznicza. Chcę czuć zapach przesywający moje nozdrza. Julia go nie wyczuje, a ja będę miał co wspominać. Zapach śmierci, spełnienia i strachu. Myję jeszcze zęby i wychodzę z łazienki. Uświadamiam sobie, że nie wziąłem żadnej pamiętki. I dobrze. Justyna się nie liczy, tak jakby jej nie było. Przypomni mi o niej zapach, a potem uleci niczym pyłek kurzu.

Julia zgasiła już lampkę. Wślizguję się do łóżka. Przyjemne ciepło kołdry i ciepło bijące od ciała mojej ukochanej działają uspokajająco. Całuję ją w głowę.

– Julia? – Zbieram się w sobie.

– Co? – irytacja i chęć ponownego zaśnięcia dają znać o sobie.

– Przepraszam za dzisiaj.

Nic nie odpowiada. Nie wiem, czy wciąż jest zła czy może uspokoiła się wreszcie. Głośno westchnęła i tyle. Po raz kolejny poszła spać. Wiem natomiast jedno. Muszę jak najszybciej wynieść się z tego miasta. Najtrudniej będzie przekonać do tego Julię. Niestety nie mam wyjścia. Zostawienie jej tutaj tylko pogorszyłoby sprawę i mogłoby rzucić na mnie ewentualne podejrzenia. Muszę coś wymyślić. Zamykam oczy, ale wątpię, czy uda mi się dzisiaj zasnąć. To był trudny dzień daleko od raję.

Tym razem to nie mnie witają słońce, czyste niebo i śpiew ptaków. To ja witam te niezwykle zjawiska zwiastujące przyjście kolejnego upalnego dnia. Przez całą noc ani razu nie zmrużyłem oka. Leżałem na łóżku, wpatrując się w gwiazdy znajdujące się za oknem. Widziałem, jak jasno świecą, potem powoli znikają, księżyc chowa się za sklepieniem nieba, a zastępuje go piekące od chwili pojawienia się słońce. Burza myśli była straszna, momentami nie do zniesienia. Wciąż mam problem z uświadomieniem sobie, dlaczego to zrobiłem. Ta biedna nastolatka nie posiadała ani jednej odpowiedniej cechy. Staralem się wmówić sobie, że jest inaczej, ale bez skutku. Szukałem jakiegokolwiek podobieństwa. Na marne. W dodatku pozbawiłem przepływu tlenu jej wątłą szyję gołymi rękami. Bardziej bezpośrednio niż za pomocą stalowego ostrza. Czuję coś jakby wyrzuty sumienia. Jeszcze wczoraj wydawała się nie mieć znaczenia. Nadejście dnia nieco zniekształca ten obraz. Mimo wszystko nie to stanowi problem. Justyny już nie ma i nic tego nie zmieni. Ja muszę stąd wyjechać. Najszybciej, jak się da. Całą noc rozważałem wszystkie możliwe opcje. Najważniejszą sprawą jest to, jak nakłonić do wyjazdu Julię. Mogę zaproponować jej przeniesienie się do większego miasta, lepszego hotelu, takiego ze SPA, basenem i wszystkimi wygodami, jakie uwielbia. Pewnie zgodziłaby się od razu. Tyle że nie mam wystarczająco dużo pieniędzy. Życie, jego pełnia ma pewien minus. Szybko kończą się fundusze. Jeśli zaproponuję jej wyjazd do podobnego pensjonatu jak ten, o ile taki w ogóle znajdziemy, pewnie się nie zgodzi. Zacznie marudzić i sypać głupkowskimi argumentami typu: po co, tu przecież jest fajnie, szkoda tracić czas na szukanie nowego, i tym podobne. Zła opcja. Na większy luksus w tej chwili mnie nie stać. Zostaje ostateczna opcja. Najgorsza. Na samą myśl o niej mam mdłości. Boję się jej. Nie chcę tam jechać. Wiem jednak, że powinna zgodzić się bez większych oporów. Analizując wszystkie możliwości, jeszcze przed wschodem słońca zrozumiałem, że nie mam wyboru. Za błędy trzeba płacić. Jeśli zostaniemy, a rodzice Justyny zgłoszą zaginięcie, zacznie się piekło. Poszukiwania, przeczesywanie terenu i ogólne poruszenie społeczeństwa. Chcę być jak najdalej od tego. Wybieram mniejsze, przynajmniej z pozoru, zło. Nie wiem, co stanie się, gdy tam już pojedziemy. Leżę i czekam. Czekam, aż

się obudzi, żeby jej to zaproponować. W głębi ducha chcę, żeby spała jak najdłużej. Co jakiś czas sprawdzam godzinę w zegarku na szafce nocnej. Jest już kwadrans po dziewiątej. Słyszę ciche mruczenie i szelest kołdry. Julia przewraca się na lewy bok, w moją stronę. Zerkam na nią ukradkiem. Ma otwarte, lekko przymrużone oczy. Wygląda bardzo niewinnie, gdy śpi. Zaraz po przebudzeniu jeszcze niewinniej. Wczorajsza kłótnia w knajpie zdaje się teraz odległa o sto lat świetlnych. Przechyliłam moje ciało na bok. Patrzymy na siebie przez chwilę. W końcu odzywam się pierwszy:

– Dzień dobry, księżniczko – staram się brzmieć najczulej, jak potrafię.

Wkładam palec między jej włosy i zakręcam je sobie wokół niego.

– Dzień dobry – odpowiada.

Próbuję z tonu jej głosu wyczuć, w jakim jest nastroju. Ciężko mi go rozszyfrować. Na razie brzmi ospale. Nie jest zła, niezadowolona, zmartwiona, zwyczajnie zasnana.

– Jak się spało?

– Samej? Źle. Z tobą... bezpiecznie.

Wymijająca odpowiedź. Czas zacząć to, co obmyśliłem w ciągu kilku ostatnich godzin.

– Słuchaj, przepraszam cię za wczoraj. Byłem bardzo głodny, a ty tak długo zwlekałaś z wyborem jedzenia. Oczywiście rozumiem, że masz do tego prawo, a ja zachowałem się jak dupek, krzycząc na ciebie, ale czasami instynkty typu głód biorą nad człowiekiem górę – wypowiadam wyrazy szybko, staram się brzmieć jak nastolatek, któremu bardzo wstyd za to, co zrobił, jednocześnie logicznie tłumacząc swoje zachowanie.

– To, że jesteś głodny, to nie powód, żeby na mnie wrzeszczeć publicznie – Julia odpowiada spokojnie, pocierając palcem o powiekę.

– Oczywiście masz rację, ale dodatkowo było mi zimno i to wszystko się we mnie skumulowało.

– Mogłeś się ubrać ciepłej, tak jak ci radziłam. Czemu zamknąłeś mnie na klucz i wróciłeś bez swetra?

Ciągle z tym swetrem. Julia jest spostrzegawcza i za bardzo pamiętliwa.

– Wciąż byłem zły, musiałem pobyć sam i ochłonać. Dać nerwom ukojenie. Przeanalizować moje zachowanie – teraz mówię wolniej, ważę każde słowo, masując ją przy tym po karku. Wiem, jak bardzo to lubi. – A z tym swetrem to miałaś zwidy. Słowo honoru. Nie brałem ze sobą

żadnego swetra. W nerwach w ogóle zapomniałem założyć coś na ręce. Wiesz, jak zmarzłem?

Bagatelizuję sytuację, śmiejąc się przy tym. Na jej twarzy też pojawia się lekki uśmiech. Chyba zaczyna działać.

– Mogłeś nie zamykać mnie na klucz.

– To był odruch. Bałem się, że w złości gdzieś pójdziesz, poznasz kogoś lub coś w tym stylu. Sam nie wiem, byłem zestresowany. Ale wiem jedno: chodząc tak po mieście samemu, uświadomiłem sobie, jak bardzo cię kocham. Wiem, jak strasznie jesteś dla mnie ważna. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, Julcia. Bardzo cię przepraszam za wczoraj.

– Jesteś wyjątkowy. Pod każdym względem.

Całuje mnie. Mimo nieświeżych porannych oddechów jej pocałunek wydaje się dużo bardziej intensywny niż wczorajszy z Justyną. Lekko wysuwa język, muskając nim po moim. Ta krótka chwila jest dla mnie niczym ukojenie. Rozegrałem wszystko tak, jak planowałem. Czas zadać najtrudniejsze pytanie.

– Co byś powiedziała, gdybyśmy się stąd dzisiaj ulotnili?

Marszczy czoło. Zastanawia się.

– Po co? Tu jest superowo, a szukać nowego noclegu? Bez sensu.

Wiedziałem, że to powie.

– Myślałem o czymś innym. Mała wycieczka daleko od morza.

– Góry? Kuba, góry to my mamy bardzo blisko domu. – Odpowiedzi towarzyszy słodki uśmiech.

– Nie góry, skarbie. – Teraz najgorsze. Muszę zabrznieć, jakbym naprawdę chciał tam jechać. To bardzo trudne, czuję się niczym niewolnik, oferujący swojemu panu oddanie za niego życia na arenie, bo tylko to uchroni go od egzekucji. – Co byś powiedziała na odwiedziny mojego rodzinnego domu? Nie byłem tam bardzo długo, a rodzice z pewnością się ucieszą. Możemy im nawet zrobić niespodziankę. – Słuchając swojego głosu, mogę powiedzieć, że przemawia przez niego entuzjazm. Doskonale sztuczny entuzjazm.

Julia przez chwilę patrzy na mnie nieco zdziwiona. Porusza gałkami ocznymi na prawo i lewo, po czym rzuca mi się na szyję w gorącym objęciu.

– Pewnie, kochanie! Super pomysł. Od tak dawna jestem z tobą, a ty rzadko nawet wspominasz o rodzinie. Z przyjemnością poznam twoich rodziców. Teraz czuję się prawdziwie wyróżniona.

To musiało zadziałać. Jedyna możliwość wyrwania się stąd bez wzburzenia podejrzeń Julii i zbankrutowania. Mimo to czuję się, jakbym porzucił jedno piekło dla wizyty w drugim. Dom rodzinny. To miejsce przysparza mi o dreszcze.

Nie zdążyłem otrząsnąć się z tych myśli, a Julia już wstaje i zbiera rzeczy z łazienki. Wrzuca je do walizki.

– Zaczynam nas pakować, a ty, mój ukochany, zorganizuj proszę pyszne śniadanko. – Wydaje się być w fantastycznym humorze.

– Z przyjemnością, księżniczko, pójdę na dół i przyniosę, od razu poinformuję w recepcji, że dzisiaj wyjeżdżamy. – Przyklejam sztuczny uśmiech do twarzy, a jestem naprawdę przerażony.

Zakładam krótkie dżinsowe spodnie, skarpetki, białą koszulkę, na rękę zegarek, do kieszeni wkładam fajki i portfel. Ubieram zapasowe buty i szykuję się do wyjścia.

– Kuba? – Julia woła z łazienki.

– Tak, skarbie?

– Dlaczego myślisz buty? A spodnie, jakie brudne!

Musiała właśnie przeglądać brudne ubrania. Wymówka przychodzi automatycznie.

– Siedziałem na ziemi, pijąc piwo i myśląc o tobie! Różne głupoty człowiek robi, kiedy jest smutny – odkrzykuję w drzwiach, wychodząc z pokoju.